

Michał Głowiński

Przyboś: najwięcej słów

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (19), 39-52

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Michał Głowiński

Przyboś: najwięcej słów

1. O sobie samym — do potomności i współczesnych

Poeta-teoretyk, ogłaszający programy, zmierza do narzucenia publiczności własnych mniemań o sobie. Nie chodzi mu bowiem tylko o wyłożenie swych założeń, ale również o zdobycie jej przychylności, o przekonanie jej o wartościach swej koncepcji poetyckiego tworzenia. Owej pragmatyczno-perswazyjnej strony programów literackich zwykle się nie docenia, a jest ona istotna także wtedy, gdy się uzna, że nie stanowi zjawiska przez poetę uświadomionego. Jest to niewątpliwie jeden z ważniejszych komponentów życia literackiego, wpływa bowiem, jeśli teoretyzujący poeta znajdzie posłuch wśród czytelników, a przede wszystkim — krytyków, na funkcjonowanie poezji, na jej oceny, na sposoby myślenia o jej sprawach. Rozpatrywane z tego punktu widzenia teoretyzowanie poetów jest skierowanym pod adresem krytyków zaproszeniem do postawy hermeneutycznej, do uległości i wierności wobec kategorii, którymi poeta myśli o sobie. Zaproszenie może wszakże zostać odrzucone, wówczas teorie poetów, ich przekazy o sobie samym dla współczesnych i potomnych (jeśli

Zaproszenie do
hermeneutyki

w ogóle się je zauważa), stają się przedmiotem polemik, prowokują do sporów, a także — w przypadkach najostrzejszych — podlegają „demaskowaniu”. Wówczas krytyk nie tylko nie przyjmuje za dobrą monetę autokomentarzy poety, ale stara się wykazać, że są dziełem fałszywej świadomości, wynikiem iluzji i wmówień. Akcentowanie fałszywej świadomości wynika z postawy dość radykalnie przeciwstawiającej się ujęciom hermeneutycznym. Przyboś jako teoretyk poezji i komentator swojej twórczości odniósł sukces rzadki w dziejach literatury: narzucił swoje mniemania i nadał im charakter niemal obowiązujący. Przyjęli je i zaaprobowali w istocie wszyscy, którzy o nim pisali, niezależnie niemal od stosowanych metod (od Janusza Sławińskiego do Jerzego Kwiatkowskiego)¹. Poeta stał się wyrocznią w sprawach swojej poezji. Podkreślmy: sukces to rzadki; jego niezwykłość i trwałość skłania do zastanowienia, jakie działały tu mechanizmy, jakie czynniki się nań złożyły. Jedno jest niewątpliwe: Przyboś był wybitnym teoretykiem poezji, znakomitym krytykiem. Nie stanowi to jednak zadowalającego wyjaśnienia, choć sprawność i wnikliwość, z jaką Przyboś mówił — pośrednio bądź bezpośrednio — o swojej twórczości z pewnością nie była zjawiskiem bez znaczenia. Faktem istotnym jest też upór i niezwykła konsekwencja: Przyboś przez półwiecze niemal powtarzał swe tezy podstawowe.

Ahistoryczność —
opinia własna...

...i *Traktatu
poetyckiego*

Czynnikiem dużo donioślejszym wydaje się jednak ahistoryczność, z jaką poeta traktował swe działania, całkowicie zresztą zrozumiała jako wyraz jego su-

¹ Nie biorę tutaj pod uwagę tych, którzy polemizowali z Przybosiem jako reprezentanci innych programów literackich, w tym wypadku bowiem opis i analiza stały się nieistotne. Nie powstawał tu więc problem adekwatności kategorii proponowanych przez Przybosia.

biektywnych mniemań, z pewnością bowiem trudno wpisywać własną twórczość we współzrzedne historii. Była to niejako ahistoryczność podwójna, wyrażała się bowiem w niedostrzeganiu własnych punktów wyjścia w tradycji literackiej, jak też w traktowaniu swej poezji jako monolitu, który nie podlegał żadnym ewolucjom, przemianom, nawet wahaniom, tak jakby od lat dwudziestych do lat sześćdziesiątych nie zaszły zmiany ani w świecie, ani w literaturze („A Przyboś został, tak jak był, Przybosiem”). Paradoksalnie, tej niezwyklej ciągłości sprzyjało pojęcie, które zakłada nieustanną przemienność, nieustanne pojawienie się nowych inicjatyw: pojęcie awangardy. Dzięki niemu można było traktować poetykę grupy literackiej z lat dwudziestych, którą zwykło się określać mianem Awangardy, tak jakby była poetyką wszelkiej awangardy. Uszło uwagi w istocie zjawisko, że w latach sześćdziesiątych Przyboś stał się — pozwólmy sobie na oksymoron — awangardowym konserwatystą: nie znajdowały jego zrozumienia nowsze kierunki polskiej poezji. Był wprawdzie jednym z patronów poetyckiego odrodzenia po roku 1956, ale nie trwało to długo, choćby *Oda do turpistów* świadczy, jak zasadnicze miało nastąpić rozejście.

W szkicu tym interesuje mnie tylko jeden składnik autocharakterystyk Przybosia, w pełni aprobowany przez krytykę i w istocie promowany do rangi sądu obowiązującego o poecie, a mianowicie hasło ekonomii języka, hasło: najmniej słów. Oczywiście, są to zjawiska niewymierne i trudno w sposób bezwzględny dowieść, że w danej wypowiedzi jest najmniej (bądź najwięcej) słów, skoro nie dysponuje się jej innymi, bardziej „ekonomicznymi” czy też bardziej „rozrzuconymi” wersjami, wydaje się wszakże, iż w normalnym poczuciu językowym istnieją kryteria, które pozwalają stwierdzić bądź nadmiar, bądź sfunkcjonalizowaną oszczędność. Dotyczy to zwłaszcza wypowiedzi literackiej, zestawiać ją bo-

Ekonomia wypowiedzi literackiej

wiem można nie tylko z mówieniem potocznym, ale także z pewnymi tradycjami. Na ich tle stosunkowo łatwo ocenić, w jakich przypadkach wypada zasadnie mówić o „nadmiarze”, a w jakim — o „oszczędności”. Poza tym — fakt to dużej wagi — pewne figury poetyckie niejako ze swej natury należą do stylu bogatego, z konieczności wchodząc w konflikt z hasłem „najmniej słów”. Wymieńmy apozycje, peryfrazy, nagromadzenia synonimów i wyrażań bliskoznacznych. Wszystkie one są w twórczości Przybosa pokaźnie prezentowane, więcej: ich obecność stała się jedną z bardziej charakterystycznych jej cech.

2. Apozycje

Zacznijmy od przykładów:

Okolicę przesywa na przestrzał
strumień!

*

Codziennie, skoro świt,
z każdym ranem,
chłopskość ojca we mnie
płomienniej
pieje!

Cytuje
Głowiński...

*

Patrzac, ja rozwijam nieustannie
wiosenną wieś
a ty odczytujesz w pędzie
kolory (...).

Dla czytelnika współczesnej poezji wszystkie trzy konstrukcje metaforyczne są chyba całkowicie jasne, tłumaczą się same przez się, nie wymagają żadnych dodatkowych wspórek, które ułatwiałyby ich percepcję. Zacytowane fragmenty zostały jednak zdeformowane, opuściłem w nich apozycje. W oryginalnej wersji Przybosiowskiej przedstawiają się one, jak następuje:

Okolicę, serce wyniosłe, przesywa na przestrzał
strumień!

...a u Przybosia
więcej słów

(*Lipiec*)

Codziennie, skoro świt,
z każdym ranem,
chłopskość ojca, czerwony kur, we mnie
płomienniej
pieje!

(*Odjazd z wakacji*)

Patrząc, ja rozwijam nieustannie
wiosenną wieś — pisany kwiatami transparent —
a ty odczytujesz w pędzie
kolory — pojedyncze słowa — (...)

(*Wiosna 1953*)

Apozycje były zjawiskiem częstym w poezji międzywojennej, wywodziły się z tradycji najświeższej, z liryki Młodej Polski, przede wszystkim zaś z twórczości Staffa. Były zjawiskiem częstym tak u Skamandrytów (np. we wczesnych wierszach Tuwima), jak u poetów reprezentujących tendencje awangardowe, choćby u Czechowicza lub właśnie Przybosia. U obydwu poetów występowały jednak w innych funkcjach. W wierszach Czechowicza apozycje, a więc formuły dookreślające, stały się wehikułem dla wieloznaczności, gdyż często nie wiadomo, z jakim elementem kontekstu bezpośrednio się wiążą². U Przybosia występują one wyraźnie w innej funkcji, łączą się bowiem z tym, co Janusz Sławiński określił jako „poszukiwanie sposobów lingwistycznej motywacji metafory”³. W jego analizie tego problemu nie mówi się osobno o apozycjach, ale jeden z przywoływanych przykładów świadczy, że i one również były brane pod uwagę:

Pod płótem z desek grajek, oślepiiony anioł,
roni
jedno skrzydło kapelusza

² Por. uwagi o tym w moim artykule *Kunszt wieloznaczności*, „Pamiętnik Literacki” 1970 nr 3, s. 121—141.

³ J. Sławiński: *Koncepcja języka poetyckiego Awangardy Krakowskiej*. Wrocław 1965, s. 59.

pióro po piórze,
pomału...

(Cztery strony)

Wyjaśnia i banalizuje?

Wstawka „serce wyniosłe” motywuje formułę „okolicę przesywa na przestrzał strumień”, a „czerwony kur” wyjaśnia, dlaczego o chłopskości ojca mówi się jako o czymś, co codziennie skoro świt we mnie płomienniej pieje. Wyjaśnia — z pewnością, ale czy nie banalizuje? Powtórzmy: te metaforyczne formuły są intersubiektywnie zrozumiałe bez apozycyjnych wstawek. Więcej: wydaje się, że one bezpośrednio implikują to, co dosłownie zostało powiedziane w apozycjach. Chłopskość ojca, która codziennie skoro świt płomienniej pieje, niejako sama naprowadza na „czerwonego kura”, zakłada go w podtekście i czyni to nawet wtedy, gdy się uzna, że czytelnik nie rozwiąże w pełni zagadki i nie będzie w stanie wywieść z metaforycznego kontekstu tej formuły. Ale też owo wyprowadzenie jej z kontekstu nie jest bynajmniej potrzebne, skoro i tak znajduje się ona w sferze skojarzeń, nie tyle nawet przez ów kontekst sugerowanych, co wręcz narzucanych. Ktoś mógłby powiedzieć, że twierdzenie to jest możliwe tylko dzięki temu, że owe apozycje u Przybosia istnieją, a więc dookreślają znaczenia kontekstu metaforycznego i że bez nich takie odczytanie byłoby niemożliwe. Trudno się z tym w istocie spierać, skoro owe apozycje rzeczywiście istnieją, są elementem wypowiedzi, wydaje się jednak, przynajmniej intuicyjnie, że w znaczeniu tego kontekstu metaforycznego niewiele by się bez nich zmieniło, że nie stałby się on ani mniej jasny, ani też nie podległby zubożeniu.

W związku z apozycjami na inne jeszcze sprawy warto zwrócić uwagę. Jak wiadomo, klasyczna teoria metafory głosiła, że jest ona skróconym porównaniem. Nie trzeba być tej teorii zwolennikiem, by stwierdzić, że właśnie o tym typie apozycji, który stosuje Przyboś, mówić można jako

o skróconym, czy też eliptycznym porównaniu (z opuszczonym „jak”). Istotnym („głębokim”) sensem analizowanych formuł jest to bowiem, że rozwijam nieustannie wiosenną wieś *jak* pisany transparent, czy że okolicę przeszywa na przestrzał strumień *jak* serce wyniosłe. To, co w normalnej praktyce językowej (czy też w praktyce poetów reprezentujących inne tendencje) ujęte by było jako porównanie, u Przybosia zostaje przekształcone na rozbudowane określenie, a więc właśnie w apozycję. W tym wypadku pewne cechy porównania zostają zachowane, a mianowicie redundantność; redundantność ujawniająca się nie wtedy, gdy się je rozpatruje w izolacji, ale ze względu na kontekst, w jakim zostało umieszczone⁴. Zestawienie chłopskości z czerwonym kur nie jest, oczywiście, redundantne samo w sobie, staje się nim dopiero za sprawą kontekstu, w jakim zostało umieszczone, jest bowiem przez ów kontekst bezpośrednio implikowane.

Jak się zdaje, Przybosioskie apozycje mają wyraźnie określony cel: lingwistycznie motywując metaforę, sprowadzają ją do tego, co znane, w języku zakotwiczone i każdemu dostępne, a więc jeśli nawet nie zawsze ją banalizują, ograniczają jej śmiałość. Stanowią więc ułatwienie dla czytelnika, który wyjaśnienie metafory znajduje w samym tekście; wprowadzony w apozycji „czerwony kur” ułatwia zrozumienie całego rozbudowanego wyrażenia metaforycznego, zwraca uwagę czytelnika w wyznaczonym kierunku, ale też ogranicza jego inicjatywę. Tak obficie szafując apozycjami, Przyboś jakby daje wyraz niewiary we współdziałanie czytelnika, w jego aktywną lekturę. Już tutaj zarysowuje się charakterystyczne dla całej twórczości poety na-

Motywując
ogranicza śmia-
łość metafory

⁴ O elementach zarówno elipsy jak redundancji w pewnego typu porównaniach pisze Jean Cohen w artykule *La comparaison poétique: essai de systématique*. „Langues” 1968 nr 12, s. 43—51.

pięcie: pomiędzy niezwykłą wynalazczością metaforyczną, tak nowatorską i oryginalną, a tendencją do ograniczania doniosłości i zasięgu własnych odkryć, wynikającą — jak przypuszczać można — z obawy przed niezrozumieniem. Napięcia te ujawniają się jeszcze dobitniej w przywoływaniu tak licznych u Przybosia peryfraz.

3. Peryfrazy oboczne

Peryfrazą, tak ze względu na konstrukcję jak funkcję, jest z apozycją powiązana; każda apozycja, w której występuje rzeczownik, jest potencjalną peryfrazą⁵. W poezji Przybosia związek ten jest tym silniejszy, że w jej obrębie peryfrazą nie jest przywołana po to, by zastąpić dane słowo.

„Mamy tu do czynienia z mniej lub bardziej rozwiniętym zdaniem *peryfrastycznym*. Oczywiście w jego obrębie mogą występować — i najczęściej występują — zdarzenia metaforyczne, ale są one hierarchicznie podrzędne. Zasadnicza bowiem relacja w szeregu wyrazowym to stosunek ekwiwalencji pomiędzy nazwą i jej peryfrastycznym odpowiednikiem. W ujęciach takich rozstrzygające znaczenie ma fakt, że poetyckie określenie jest położone nie tylko *zamiast* nazwy, lecz także *obok* nazwy. Nazwa przekształca się w przebiegu zdania w pseudonim, ale transformacja ta nie przekreśla punktu wyjścia”⁶.

Peryfrazą pozbawiona więc została po części dawnych funkcji, skoro jej zadaniem nie jest zastępowanie odpowiedniego słowa, ale wchodzenie w pewne równania znaczeniowe. Jakie poetyckie profity ciągnie Przyboś z tego rodzaju postępowania? Sprawą najważniejszą jest tutaj zapewne to, że pery-

Peryfrazą zapewnia kompromis

⁵ Por. o tym mój artykuł *Peryfrazy współczesne*. „Teksty” 1972 nr 3.

⁶ Sławiński, *op. cit.*, s. 71. Wszystkie podkreślenia cytowanego autora.

fraza jakby zapewnia kompromis pomiędzy — z jednej strony — dążeniem do zaawansowanej metaforyczności a — z drugiej — tendencją do niewchodzenia w konflikt z tym, co można byłoby nazwać intersubiektywną zrozumiałością. Poezja jako swoisty, ze swej natury inny, sposób mówienia nie może ograniczyć się do środków, które proponuje mowa potoczna, nie jest jednak w stanie całkowicie ich wyeliminować. Peryfrazą postawiona nie zamiast, ale obok nazwy (można by ją z tego powodu nazwać *peryfrazą oboczną*) łagodzi i ogranicza nowatorstwo metaforyczne, ale też niejako uszlachetnia wyrażenia potoczne, wnosząc je w obręb poetyckich równań. W tak kształtowanych peryfrazach ujawnia się więc z jeszcze większą wyrazistością konflikt, który sygnalizowaliśmy, analizując apozycje, konflikt pomiędzy rzeczywistością odkrywczą metaforyczną a obawą, że te oryginalne konstrukcje nie zostaną zrozumiane. Peryfrazy stały się głównym czynnikiem kompromisu.

Niekiedy mają one tę samą funkcję co apozycje, a więc ich zadaniem jest motywowanie, ale także wyjaśnienie i — z pewnością — upraszczanie metafory:

Spod spadzistego lasu zniosło się nad rzekę
letnisko: białe jaje upału.

(O grosz)

Peryfrazą „białe jaje upału” pojawia się dlatego, by wyjaśnić i jakby oswoić metaforyczne użycie czasownika „zniosło”. Jej sens, gdyby znalazła się w izolacji, byłby zapewne — według poety — zbyt niejasny, stąd obecność słowa „letnisko”. Jak się zdaje, ta metoda jest poetycko skuteczna w przypadkach, gdy formuła metaforyczna radykalnie odchodzi od przyjętego uzusu językowego bądź też gdy między nazwą a z metafor zbudowaną peryfrazą zachodzą stosunki, których czytelnik w żaden sposób nie mógłby przewidzieć; w takich wypad-

Kiedy metoda
jest skuteczna?

kach peryfrazą stanowi nie tylko synonim czy poetycki równoważnik, najważniejsze jest to, że staje się zaskoczeniem:

rzeźbę
przestrzeń:
nic śródistniejące
(Próba)

*

I aż tak, samobójczo, ze wszystkich sił
żyć i pisać, swawoląc,
na wariackich papierach: na obłokach?
(Wiosna 1961)

Peryfrazy wnoszą tu rzeczywiście żywioł nowości, są — by tak powiedzieć — semantycznie niezależne. Nie tylko nie udostępniają i nie upraszczają skomplikowanych konstrukcji metaforycznych, ale same w istocie stają się oryginalnymi metaforami. Przypadków takiego właśnie wykorzystania peryfrazy nie ma jednak w poezji Przybosia zbyt wiele. W tej dziedzinie jest na ogół poeta bardziej tradycyjny. Niekiedy peryfrazy pełnią funkcję rozbudowanych epitetów, jak choćby w znanej formule z wiersza *Gmachy*: „Góry naładowane trudem człowieczym: gmachy”, czy choćby w takim fragmencie wiersza *Czarodziejska góra*: „kwietny styk zimy z wiosną: narcyz”. Najistotniejszy jest dla nas wszakże ten przypadek, gdy peryfrazą w istocie nie wnosi niczego nowego, pozostaje bowiem w związku z formułami, którym specjalne uzasadnienia są niepotrzebne, gdyż bądź odwołują się do wyobrażeń powszechnie aprobowanych, bądź też przywołują zestawienia frazeologiczne, które wydają się oczywiste i nie wymagają żadnych uzupełnień, są bowiem intuicyjnie od razu zrozumiałe dla każdego, kto zna język polski:

Koniec. Kwili świst
przepiórki tego lata: erkaemu w żytach.
(Nalot nocny)

(...) to płonące ulice Warszawy
nad rannymi, walczącymi o śmierć z bronią,
rozwijają flagi pobożowisk:
nieskończony skrwawiony bandaż

(Nad poległym powstańcem)

W tego rodzaju przypadkach peryfrazą staje się niemal tautologią; tam, gdzie można się było spodziewać wyboru jednej z dwu form obocznych, pojawia się ich zestawienie. Jedną z konsekwencji takiego poetyckiego postępowania jest niewątpliwie niesfunkcjonalizowane zdobnictwo, formuła peryfrastyczna tłumaczy się bowiem przede wszystkim nie miejscem w rozwoju wiersza, ale sama przez się — jako zrzeczny synonim. Np.:

Prawie
tautologia

Bezbronni, wymarzyłem dla was
gwiazdę wschodzącą z dłoni:
granat!

(Noc listopadowa)

Peryfrazą jest figurą osobliwą z tego względu, że bardziej niż inne — zależnie od zastosowania — może być nie tylko dziedziną odkryć, ale staje się szczególnie podatna na banał. I Przybosiowi także nie dane było go uniknąć:

(...) z muru strzelił krwawy płomyk: chorągiewka!

(Obmurowani)

(...) jakbyś harfy dosięgnął gotyku:
katedralnych wieży na Hradczynie?

(Wspomnienie o Franciszku Halasie)

Obydwie peryfrazy to poetyzmy, które z powodzeniem mogłyby się znaleźć u drugorzędnych poetów początku wieku. Podkreślmy, są to jednak sprawy uboczne: jakąś, taką czy inną, porcję banału znaleźć można u poetów także bardzo wybitnych. Przybós nie jest więc w tym odosobniony. Interesujące jest tu co innego: peryfrazą pojęta nie jako substytut nazwy, ale formuła oboczna, staje się w dużej liczbie wypadków głównym czynnikiem redundancji. Wiąże się więc bynajmniej nie z konstruktywistyczną stylistyką celowości i funkcjonal-

Tradycyjna
redundancja

ności, ale z estetyką językowego bogactwa, tą, która była tak istotna dla literatury przełomu wieków, a także dla poezji poprzedzającej bezpośrednio debiut Przybosia. Przyboś bynajmniej więc jej nie przewycięża tak konsekwentnie i całkowicie, nadaje jej tylko inną postać. Nagromadzenia dawnego typu (choćby nagromadzenia epitetów) ustąpiły miejsce poetyce peryfrastycznych synonimów. I w tym wypadku także dalecy jesteśmy od realizacji programowego zawołania: „najmniej słów”.

Peryfrazy, tak licznie w poezji Przybosia obecne, świadczą w stopniu jeszcze wyższym niż apozycje o konflikcie, jaki w niej dochodzi do głosu. Jeśli się na tę sprawę spojrzy z perspektywy wirtualnego odbiorcy przez tę poezję kreowanego, powiedzieć można, że stawia mu się duże wymagania, ale — *jednocześnie* — daje mu się do dyspozycji zespół ułatwień. Taka jest bowiem rola główna apozycji i przede wszystkim peryfraz, lingwistyczna motywacja metafor stanowi jedynie środek prowadzący do tego celu; tym bardziej, że jest to z reguły motywacja zwerbalizowana, ujawniona, wyprowadzona na powierzchnię, czytelnik nie musi więc jej rekonstruować, niejako jej się domyślać, doczytywać z samych metafor, choć są one tak w większości wypadków skonstruowane, że byłoby to możliwe, ten wysiłek zostaje mu oszczędzony. Przyboś, podkreślmy raz jeszcze, jakby zląkł się własnej śmiałości i własnej inwencji, usiłując sprowadzić własne odkrycie do tego, co znane i intersubiektywnie łatwo dostępne. Wbrew głoszonemu przez siebie programowi zdecydował się na konsekwentne uprawianie redundancji. Robił to od tomów pierwszych do ostatnich, z jednym wyjątkiem: peryfrazy i apozycje są niemal nieobecne w cyklu poematów prozą *Pióro z ognia*. Wyjątek ten nie tylko nie zaprzecza przedstawionym tu rozważaniom, ale w istocie je potwierdza. *Pióro z ognia*, to najradykałniej pomyślane dzieło Przybosia, prze-

Zląkł się
śmiałości

kracza swą śmiałością cały jego dorobek, a więc i rola wirtualnego odbiorcy jest w nim kształtowana inaczej. Na tym tle więc jeszcze dobitniej ujawnia się funkcja peryfraz. Stały się one jakby sygnałem poetyckości, zostały sfunkcjonalizowane, zapewniły swojego rodzaju strukturę paralelną; poeta tak nimi manipulował, że odgrywają również pewną rolę w budowie wersyfikacyjnej wielu wierszy (analiza tej kwestii wykracza poza problematykę tego szkicu). Peryfrazy zostały w tej poezji znakomicie osadzone, nie stanowią w niej obcego ciała, co wszakże nie tylko nie przekreśla proponowanych tu wniosków, ale — przeciwnie — je potwierdza.

4. Zmiana perspektywy

Twórczość Przybosia, tak jak twórczość tych wszystkich, którzy rozpoczynali w latach dwudziestych, staje się zjawiskiem historycznym, coraz mniej więc będzie budziła emocji i zainteresowań jako bezpośredni komponent życia literackiego, będzie odgrywała coraz bardziej rolę tradycji — aprobowanej bądź odrzucanej. Nastąpi więc czas historycznoliterackich rewizji — w przypadku Przybosia rolę pionierską w tej dziedzinie należy przyznać we fragmentach tylko, niestety, opublikowanej pracy Danuty Zamaćnińskiej. Rewizje nie muszą się równać prostemu odrzucaniu tego, co było aprobowane. Są one bezpośrednim wynikiem zmiany perspektywy. Celem więc tego szkicu nie było bynajmniej ani kwestionowanie wartości poezji Przybosia, ani też stawianie pod znakiem zapytania roli, jaką dane jej było odegrać w rozwoju literatury polskiej XX wieku. Zmiana perspektywy, wynikająca z tego, że poezja przestaje być uczestnikiem bieżącego życia literackiego, pozwala na inny od dotychczasowy praktykowany typ krytycz-

Nadszedł
czas rewizji

nej lektury. Pozwala ukazać, że programowe hasło: „najmniej słów” w praktyce przekształciło się w „najwięcej słów”.